MAŁY POSŁANIEC

Dodatek bezpłatny do „Dziennika Bydgoskiego:“ Wychodzi co 2 tygodnie.

Nr. 16. | Bydgoszcz, niedziela 8 sierpnia 1909. | Rok II.

Na jagody.

Po brzozowym cichym lesie
Dziewczę idzie, dzbanek niesie,
Niesie dzbanek z jagodami,
Z jagodami borówkami.

Przeminęła szybko wesoła wiosna, miejsce jej zajęło upalne lato. Zycie w lesie rozwinęło się jeszcze bujniej. Nie braknie już żadnego ptaszka w świergocie. Lipa okryła się białawem pachnącem kwieciem. Na łąkach i polankach aż ćmi się w oczach od różnego kwiecia. Pełno tam motyli, pszczół i muszek.

Wśród zielonych trawek w lesie miga tu i owdzie biały kwiatek poziomki, po kątach tulą się skromne borówki czyli czernice. W gąszczach okryły się kwiatem dzikie maliny i jeżyny.

Nie wszystkie one wydadzą tak zaraz owoce, ale już i w pierwszej połowie lata można urządzać wyprawy na jagody. Podczas gdy jedne krzaczki poziomek ledwie zakwitły, na innych czerwienią się już smaczne owoce, w brzozowych gaikach, między sośniną na wrzosowiskach pełno wszędzie ciemnobłękitnych borówek, właściwie zwanych czernicami, lub czarnemi jagodami. Któż ich nie zna? Kto nie jadał na surowo z cukrem albo też gotowanych? Jest co zbierać! Można zaśpiewać wraz z dziewczyną:

Dziwiła zię matka stara,
Że jak tylko w gaik wpadnę,
Wnet borówki niosę ładne.
A ja wcale się nie silę,
Wszędzie pełno, gdzie się schylę.
Rumienią się wkoło przy mnie:
Weź-że i mnie, weź-że i mnie,
I ja świeża, i ja świeża,
I już dzbanek pod wybrzeża.
I mówiła mi jagódka:
Zjedz mnię, zjedz mnie, bo ja słodka,
A ja kładę do kozubka,
Tyś dla matki, moja lubka.

A jagody tak pięknie wyglądają, jak gdyby istotnie prosiły, żeby je rwać! Przyśpiewując też sobie wesoło!

Danaż moja, dana, dana...
Jagódeczko, pójdź do dzbana.

ani się obejrzymy, jak dzbaneczek się napełni i można będzie wracać do domu z obfitym plonem.

Przy zbieraniu jagód trzeba pilnie uważać, bo jednocześnie z poziomkami i czarnemi jagodami dojrzewa wiele innych, jagód często nieszkodliwych wprawdzie, ale też i niesmacznych. W tych samych zupełnie miejscach znaleźć można mącznicę, zwaną także niedźwiedziem gronem, z ilości i kwiatów tak podobną do borówki, tak że nadzwyczaj trudno odróżnić obie te rośliny. Ale kuliste jej jagody barwy szkarłatnej są wewnątrz mączyste i bez smaku, dobre chyba dla niedźwiedzi, od których otrzymały swą nazwę. Również nieprzydatne są do jedzenia podłóżne modrawe jagódki łochyny. A nawet i prawdziwe borówki czyli brusznice trudno jeść na surowo, są one bowiem zbyt cierpkie i kwaśne, i dlatego mniej cenione i poszukiwane od jagód czarnych. Oprócz smaku różnią się także od jagód czarnych i swą barwą czerwoną; dojrzewają zaś dopiero w końcu lata lub na początku jesieni.

W miarę posuwania się lata przybywają w lesie nowe owoce: z czeremchy zwieszają się grona dość sporych jagód o niemiłem zapachu i słodko cierpkim smaku. Pijaki jadają je chętnie, a i dzieci robią to dość często, chociaż nie można powiedzieć, aby były smaczne; dobrze przynajmniej, że nie są trujące. Tak samo nie nadają się do jedzenia czarne jagody świdwy i bzu czarnego oraz szkarłatne bzu koralowego czyli kaliny; te ostatnie mile przynajmniej wpadają w oko.

Wszystkie te jagody, niestety zdać się mogą na pokarm jedynie dla ptaków. I gdyby innych nie było, nie mielibyśmy co zbierać w lesie od lipca, gdy przeminie czas poziomek i czernic. Ale wtedy właśnie zaczynaja dojrzewać maliny, następnie jeżyny a później jeszcze głogi, tarnina, jarzębina. Chociaż nie wszystkie wymienione tu owoce możemy nazwać jagodami, wszystkie one jednak są mniej lub więcej soczyste i w tej lub owej postaci przydają się na pokarm z dodatkiem cukru.

Słowem, na początku czy na końcu lata, z lasu nie wraca się nigdy z próżnemi rękoma, zawsze można coś znaleźć. A na polankach i w gąszczach to już jagód najobficiej! Bądźmy jednak ostrożni w zapuszczaniu się w gęstwiny, w zarośla leszczyny, jeżyny, młodych sosen lub świerków. Nie przedzierajmy się zbyt śmiało przez krzewy, porastające słoneczne wzgórki na leśnych polankach lub łączki

nad rzeczką: nic łatwiejszego, jak o spotkanie się z żmiją w takich miejscach.

Śpioszek.

Wanda, dobra i miła dziewczynka, niezmiernie lubiła długo sypiać; codzień prawie siostry jej i bracia ubrali się, zmówili pacierz, a czasem i śniadanie zjedli, kiedy Wandzia jeszcze się przeciągała w łóżeczku.

Często mama upominała Wandzię, nieraz się siostrzyczki z niej śmiały, ale to wszystko nic nie pomagało.

Raz w lecie, kiedy się już wszyscy spać rozchodzili, mama rzekła:

— Dziateczki, jutro o ósmej rano pojedziemy do strzelnicy, wstańcie i ubierzcie się rano, bo jedziemy omnibusem, który na nikogo nie czeka. Osobliwie ty, Wandeczko, nie zaśpij, bo byś w domu została.

Nazajutrz rano służąca zbudziła dzieci, wszystkie powstawały od razu, tylko Wandzia swoim zwyczajem rzekła:

— Zaraz, zaraz — i odwróciła się do ściany.

Ubrali się bracia i siostry, budzą Wandzię:

— Wstańże prędzej, myśmy już gotowi.

Zadziwiona Wandzia zrywa się z łóżeczka, kładzie spiesznie pończoszki, myje się jak może najprędzej, ale zaledwie jej służąca splotła warkocz, głos ojca słyszeć się daje:

— Prędzej dzieci, prędzej, wóz nadjeżdża.

Wybiegły ubrane dzieci, a biedny śpioszek Wandzia ze łzami w oczach oknem tylko patrzyła, jak wszyscy wesoło siadali do dziwnie długiego powozu, gdzie już wielu nieznanych osób siedziało. Matka spojrzała smutnie na Wandzię i pożegnała ją ręką, woźnica trzasnął z bicza, wszystko potoczyło się ku strzelnicy, tylko Wandzia wpół ubrana została sama w domu.

Jak jej też nudno i smutno było przez cały dzień samej, jak żałowała swego ospalstwa, myśląc, że się w strzelnicy cała jej rodzina tak ochoczo bawi.

Ale na dobro wyszła jej ta nauczka; odtąd rano wstaje, nikt na nią nie woła, nikt ją nie budzi, bo Wandzia wie, że jak wówczas powózka, tak codzień czas nie czeka na nikogo, i kto chce korzystać z niego, zasypiać nie powinien.

Ogniem i mieczem.

Powieść z lat dawnych

Henryka Sienkiewicza.

(Ciąg dalszy.)

Strzały tatarskie zaczęły rycerzom bzykać, świstać i śpiewać koło uszu, jak bąki i pszczoły. Wołodyjowski dał po dwakroć z pistoletu ognia. Potem zaczęli umykać, z koni zsiadłszy. Wskoczyli obaj w głęboki wykrot i czekali. Tatarzy zaczęli krzesać ognia, ale w chwilę później słyszeć się dały jakieś szumy i krzyki.

To na gościńcu zawrzała bitwa.

— Nasi! nasi! — krzyknął Wołodyjowski — i skoczył za uciekającymi, hałłakującymi tatarami i jechał na ich karkach wśród gęstwy i ciemności.

Dopiero po długiej chwili, gdy pan Michał wrócił, dowiedział się, iż to Kuszel i Roztworowski nadszedł z dwoma tysiącami żołnierza.

Od Kuszla dowiedzieli się, że Skrzetuski jest w Zbarażu, lecz postanowili o ocaleniu Heleny ani słówkiem nie wspomnieć, bo mogłoby być, iż znowu wpadła w kozackie ręce, uciekając z Rzędzianem, wtedy byłby to nowy a okropny cios dla Skrzetuskiego.

* * *

W Zbarażu zastali nagromadzone wszystkie wojska koronne i na nieprzyjaciela czekające.

Był tu takrze pan Przyjemski, wojownik szczególnie w zdobywaniu miast i urządzaniu obrony biegły. On to między Gniezną (rzeczka) a dwoma stawami założył obóz i sztuką cudzoziemską go ufortyfikował.

Władza regimentarzy nie miała znaczenia, bo wojsko nie chciało słuchać nikogo, tylko księcia Wiśniowieckiego, bić się i ginąć pod nim jedynie.

Chmielnicki i chan ciągnęli z potęgą, jakiej od czasów Tamerlana nie widziano.

Zagłoba i Wołodyjowski wpadli tu od razu w wir wojskowy znaleźli starego Zaćwilichowskiego i pana Skrzetuskiego, któremu siły wróciły. Wychudł tylko bardzo i porzółkł, tak, że czoło, policzki i nos miał jakby z wosku kościelnego ulepione, więcej tylko nici srebrnych wiło się w jego czarnej brodzie.

Za księciem wzdychano w Zbarażu. Aż 8 lipcaa, gdy po długiej i silnej burzy tęcza pojawiła się na niebie, pod tą siedmiobarwną bramą zamajaczyło coś, zbliżało się coraz bardziej, aż w końcu ukazały się chorągwie, proporce, buńczuki, później las proporczyków; było to wojsko. Jeden olbrzymi krzyk wyrwał się ze wszystkich piersi, okrzyk niepojętej radości:

— Jeremi! Jeremi! Jeremi!

Najstarszych żołnierzy ogarnął po prostu szał. Regimentarz Lanckoroński głośno wołał:

— Oto ten nasz najpierwszy wódz i ja pierwszy dank (cześć) mu i władzę swą oddawam!

Zbiegło się co żyło na powitanie księcia. Kasztelan kamieniecki zbliżył się do niego i rzekł:

— Król mi dał buławę, lecz ja ją w twoje ręce zwycięzce oddaję!

— I my z nim! — powtórzyli obaj inni regimentarze.

Trzy buławy wyciągnęły, się ku księciu, ale on rękę cofnął i rzekł:

— Nie ja waszmościom dawałem buławy, więc ich nie będę odbierał.

— Bądź więc nad trzema czwartą — rzekł Firlej.

— Wiwat Wiśniowiecki! z nim żyć i umierać chcemy! — wołało wojsko. Serca rozpaliły się pragnieniem walki, dreszcz zapału przebiegł przez ciała. Książę szykował wojsko. W obozie panował jak najlepszy duch. Nazajutrz przed świtaniem od Wiśniowca nadciągnęła czerń. Był to tylko podjazd, przeciw któremu książę wysłał za okopy jazdę z panem Wierszułtem.

Błękitu nieba nie plamiła żadna chmurka, dzień był jasny, przezroczysty. Rozpoczął się bój z tatarstwem, na który z twierdzy patrzono. Po pewnym czasie posłano Wierszułtowi pomoc. Jakoż zamigotały na równinie czerwone kolety dragonów Kuszla i Wołodyjowskiego, a potem Husarya Skrzetuskiego. Rozpędzono tatarów, lecz oni znowu zebrali się i nową siłą na polski obóz natarli.

* * *

Noc jeszcze nie zapadła, gdy na widnokręgu ukazały się pierwsze szeregi kozackie i tatarskie, za niemi drugie, trzecie, dziesiąte, setne tysiączne. Tamta garść stanowiła podjazd tylko, teraz szła cała siła zbiorowa. W twierdzy patrzono, jak się lokowali ci wrodzy przybysze.

— Mówią, że ordy i kozactwa jest na pół miliona — rzekł Podbipięta.

— Bodaj waści język odjęto — krzyknął Zagłoba. — Dobra nowina!

— Skoro się książę i Chmielnicki spotkali, to już o układach ani gadać, — mówił pan Michał. — Jutro będzie sądny dzień! — dodał ręce zacierając. — Albo starosta, albo kapucyn.

Mały rycerz miał słuszność. W tej wojnie nie tak długiej, dwa lwy ani razu się nie spotkały oko w oko. Czyja szala miała przeważyć, teraz rozstrzygnięte być miało. Książę swego żołnierza miał tylko piętnaście tysięcy, a Chmiel tatarstwa, turków, czerni, kozactwa, ba nawet Serbów i Bułgarów bez liku. Zdawało się, że to nowa wędrówka ludów za nim ciągnie. Taki był stosunek sił walczących... garść przeciw krociom, wyspa przeciw morzu. To też w całej Rzeczypospolitej na samotny okop Zbaraża patrzano, jak na grobowiec wielkich rycerzy i wielkiego wodza.

Chmiel do księcia przysłał kozaka i kazał powiedzieć, że ich jutro w zamku odwiedzi.

A książę na to:

— Powiedz mu, że nie jutro, ale dziś wydaję w zamku ucztę.

W istocie zagrzmiały moździerze w zamku, rozniosły się okrzyki radosne, światła zajaśniały w zamku.

Chan zdumiał się, że Jarema ucztuje.

Rzekł tedy do Chmiela:

— Lew jest w sercu tego giaura [1]). Wołałbym z nim stać w przymierzu, niż z tobą.

Przerażony Chmiel wnet zaczął rozpalać nienawiść do księcia Jeremiego w sercu chana.

[1]) Mahometanie nazywają chrześcian giaurami.

Cisza już była wszędzie, tylko zamek zbarazki huczał, grzmiał, wiwatował, jakby w nim wesele wyprawiano.

Nazajutrz nastąpił szturm czerni i tatarstwa. Wrzała walka, a ksiądz Muchowiecki szedł z procesą po wałach, niosąc Przenajświętszy Sakrament. Lecz to była mała utarczka tylko. Pamiętny dzień 13 lipca przyniósł dopiero gorączkowe przygotowania, litaury grały od rana larum [1]) w kozackim obozie, a między tatarstwem huczał jak grzmot, wielki, święty bęben, „bałt“ zwany.

Wieczór uczynił się cichy, pogodny; z obu stawów i Gniezny lekkie mgły się podniosły, nakoniec pierwsza gwiazda zamigotała na niebie.

W tej chwili 60 armat kozackich ryknęło jednym głosem. Nieprzejrzane zastępy ruszyły z krzykiem okropnym ku wałom i szturm się rozpoczął. Szli jak rozjuszone zwierzętr i pędzili woły przed sobą, a dzielne wojsko Jeremiego stało za wałami spokojnie.

Wurcel dał ognia — dymy zakryły świat, niebo poczerwieniało. Woły powpadały w fosę, a za nimi padały ciała idących i wory z piaskiem — lała się krew.

[1]) Przygrywka wojenna.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Motylek.

Latał motylek z kwiatka na kwiatek,
To siadł na różę, na cichy bratek,
Pił słodycz z kwiatów, fruwał bez końca,
Igrał wesoło w promieniach słońca.
Z powiewem wiatru bujał w zawody,
Całował kwiatów wonne jagody,
W kropelkach rosy przejrzał się cały
I rad był z siebie motylek mały.
Myślał, że ciągle tak do ostatka
Będzie mógł fruwać z kwiatka do kwiatka,
Oj, bądź ostrożny, motylku młody,
Bo wnet się skończą dni twej swobody.
Oto się z siatką chłopczyna skrada,
Złapał motyla — trudna już rada.
Próżno trzepoczesz twemi skrzydłami,
Poco igrałeś płocho z kwiatkami,
Teraz poigra z tobą chłopczyna,
Na ostrej szpilce ciebie przypina.
Szkoda motylka, lecz więcej szkody,
Gdy kto przeigra cały wiek młody,
Zamiast się uczyć. Pomnijcie dzieci,
Że czas młodości prędko przeleci.
Strzeżcie się zatem, by życie z wami
Tak nie igrało, jak z motylkami.

Piosenka dla naszej dziatwy.

Cyganka.

Z nad Ebru fale goniąc spojrzeniem,
Młoda Cyganka siedziała,
Z brzękiem gitary z cichem westchnieniem,
Szemrania wody słuchała.

I tak dumając, oparła rękę,
W niebo utkwiła spojrzenie,
I z nową łezką z nowem westchnieniem,
Taką nuciła piosenkę:

Żegnam was góry, żegnam doliny,
I ciebie, echo kochane,
Co płacz dziecięcia, co śpiew dziewczyny,
Niesiesz w krainy nieznane.

Żegnam was, ojcze żegnam was, matki,
Gdyż matki nigdym nie znała,
Nikt mej kolebki nie przybrał w kwiatki,
Obca dłoń pierś mi podała.

Żegnam was, żegnam, gdyż między wami,
Napróżno śledzę oczyma,
By się pożegnać z braćmi, siostrami,
Sierota rodzeństwa nie ma.

Żegnam was góry, żegnam doliny,
Po raz ostatni już może.
Choć wczoraj jeszcze z moją drużyną
Wieczorną witałam zorzę.

Tu śpiew skończyła, gitara spadła.
Z brzękiem się strony ozwały,
A twarz cyganki jak lilia zbladła,
Dwie łezki z ócz się polały.

Liściki
od naszych małych przyjaciół.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Mnie się najwięcej podoba król Jan Sobieski, dla tego, iż Wiedeń oswobodził, a Turków trzepał aż miło. Turek, Kara Mustafa, próbował króla Sobieskiego przestraszyć, posłał mu więc kwartę maku i kazał powiedzieć, że gdy zliczy ziarnka maku, to będzie wiedział, jak wielkie jest wojsko tureckie. Na to nasz król Jan posłał mu kwartę ostrego pieprzu i kazał powiedzieć tak: pogryź i zjedz tę kwartę pieprzu, a będziesz wiedział jak dzielnem jest wojsko polskie. — Serdecznie pozdrawiam.

Bernard Miński.

Kochany „Mały Posłańcze“!

Jeden z największych królów polskich był Kazimierz Wielki. Postawił on naszą Ojczyznę do rzędu największych państw owego czasu. Nie zdziałał on to orężem ale mądremi i sprawiedliwemi rządami. Przywrócił do Polski wiele krajów, które do niej dawniej należały. Pobudował warownie, murowane miasta i zamki i wiele kościołów. Podniósł handel i przemysł do kwitnącego stanu. Dbał bardzo o oświatę ludu i założył też w Krakowie wysoką szkołę, która już niejednego słynnego męża polskiego wydała. Postawił on kmiotków i rzemieślników na równi z prawem, które ich broniło przed swawolą polskich magnatów. Kochał też i dzieci, a raz jedno trzymał pewnemu kowalowi do chrztu świętego. Za to wszystko czcił i kochał go naród a wrogowie Polski szanowali go i bali się Polski bardzo.

T. Bederski.

Rozwiązanie łamigłówki z nr. 29 „Małego Posłańca“, nadesłane przez M. P. z Pakości:

Pacierz powinny dzieci codziennie mówić.
Rawicz jest znane miasto w Ks. Poznańskiem.

	Literę
y	zobaczyłam w alfabecie i postawiłam ją w tym rzędzie. Na cmentarzu widzimy dużo
mogił	które umarłych ludzi pokrywają. Znane są drzewa, które w czasie, gdy kwitną, swą woń daleko roznoszą, a to są akacye. Z tych drzew jedno nazywa się
akacya	Także ptak sikora jest wszędzie znany
sikora.	A pierwsze litery tych słów oznaczają tytuł „Prymas“.

Od redakcyi. Dobre rozwiązanie zagadki z zeszłego numeru „Małego Posłańca“ nadesłali: Marya Górna z Barcina, W. J. Malinowski z Łabiszyna, Kazia Janczak z Kruświcy, Martyna Przybyłowska z Pakości, Elżbieta Rakowska z Nakła, Tadeusz i Anna Berderscy z Wysoki, Franciszek Łuciński z Szwederowa, Kunegunda Łochocka z Łobżenicy, Jan Czesław i Maryan Susała oraz Marya Susałówna z Sadek i Barnard Miński z Bydgoszczy.

Liściki nadesłali: Bernard Miński, którego liścik umieszczamy; również liścik Tadeusza Bederskiego, któremy zarazem donosimy, że sprawę jego załatwimy. Kazia Janczak z Kruświcy donosi nam, że najwięcej podoba jej się z królów polskich Jan Sobieski, ponieważ był pobożnym, śmiałym, mężnym i sprawiedliwym i był dobrym Polakiem, jakim każdy z nas być powinien. Wielbicielem Jana Sobieskiego jest również W. J. Malinowski z Łabiszyna.

Nagrodę otrzyma tym razem Kazia Janczak z Kruświcy.

Prosimy naszych małych przyjaciół usilnie, aby jak najczęściej pisywali do nas liściki, ponieważ jest to dla nich doskonałym środkiem do nabierania wprawy w języku polskim, a zarazem pomnaża ich wiadomości w sprawach ojczystych.

A więc prosimy jeszcze donieść, którego króla czytelniczki i czytelniki nasi najwięcej kochają i dla czego.

Drukiem i nakładem Jana Teski w Bydgoszczy. Redaktor odpowiedzialny Jan Szmańda w Bydgoszczy.